

Od konwencjonalizmu do normatywizmu. Kilka uwag o ewolucji poglądów teoretyczno-literackich Stanleya Fisha

I.

Stanley Fish już od dłuższego czasu nie jest w Polsce postacią anonimową. Między innymi za sprawą zbioru przekładów jego esejów pod redakcją Andrzeja Szahaja oraz kilku publikacji na łamach „Er(r)go” czytelnik zainteresowany ewolucją poglądów amerykańskiego naukowca może wyrobić sobie zdanie na temat podstaw jego popularności i kontrowersyjnej reputacji w rozmaitych (nie tylko akademickich) kręgach. Największy jednak problem stanowi z pewnością ogarnięcie całości dorobku Fisha, którego tożsamość intelektualna zaskakująco trafnie odpowiada jego nazwisku. Niczym ryba – szczególnie pasuje do niego określenie: piskorz – wymyka się definicjom i szufladkom, w które usiłują go włożyć badacze i klasyfikatorzy nurtów myślowych. Jest w jego karierze naukowej jeden bodaj tylko rys niezmienny: bez względu na aktualne mody i konwencje Fish zawsze wybiera samodzielną drogę wbrew obiegowym pojęciom i narzucającym się (a także narzucanym innym) regułom. Fish zawsze płynie pod prąd.

Sprzyjają temu jego liczne zainteresowania badawcze. Początki kariery naukowej Fisha wiążą się z pracami nad siedemnastowieczną literaturą angielską, której pozostał wierny do dzisiaj (Kilka lat temu ukazała się książka stanowiąca zwieńczenie jego wieloletnich zmagania interpretacyjnych z twórczością Johna Milтона¹). Na bieżąco wykorzystuje w pracy dydaktycznej teksty i chętnie sięga do poglądów Thomasa Hobbesa. Cytaty z poezji dobiera wertując w pamięci stronnice z wierszami George’a Herberta, Edmunda Spensera i Johna Skeltona. Sam przyznaje, że jego myślenie o literaturze ukształtowały studia na uniwersytecie Yale, gdzie zajmował się intensywnie m.in. retoryką jako narzędziem analizy tekstu². Jednak wkrótce po zrobieniu doktoratu skierował swoje zainteresowania ku teorii aktów mowy, która pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia zyskiwała coraz większy rozgłos w Europie, a także w dużym stopniu przyczyniła się do zmiany obowiązującego paradygmatu badawczego w literaturoznawstwie amerykańskim. Pobyt we Francji i późniejsze doświadczenia dydaktyczne pchnęły Fisha w kierunku teorii rezonansu czytelniczego (ang. *reader-response theory*), która ugruntowała jego pozycję nie tylko w amerykańskim środowisku naukowym. Rozwijając swoje poglądy na istotę interpretacji i rolę czytelnika Fish zaproponował przełomowe rozwiązanie pozwalające uciąć odwieczny spór pomiędzy zwolennikami niekwestionowanego i naukowo weryfikowalnego obiektywizmu interpretacyjnego

i radykalnego subiektywizmu będącego funkcją idiosynkratycznego profilu psychologicznego każdego czytelnika. Pogodził zwaśnione strony – choć może raczej należało by powiedzieć, że zjednoczył je w walce z nowym wspólnym wrogiem, którym sam się namięcił – wprowadzając w jednym z najważniejszych esejów literaturoznawczych drugiej połowy dwudziestego wieku (*Interpreting the Variorum* opublikowanym w 1976r na łamach „Critical Inquiry”) pojęcie wspólnot interpretacyjnych.

Wspólnoty interpretacyjne określiły nowy sposób myślenia o lekturze tekstu; Fish – a za nim wpływowe grono badaczy, wśród których wyróżniał się jego były student Steven Mailloux – uwypuklił konwencjonalny charakter procesu interpretacji, ukształtowany poprzez bezpośrednie środowisko społeczne, ideologiczne i intelektualne, w jakim zanurzony jest każdy czytelnik. Taki konwencjonalizm należy rozumieć w bardzo ogólny i dalekosiężny sposób. Wynika z niego pewna wyrazista, spójna wizja tożsamości jednostkowej, która dla Fisha zawsze będzie nacechowana deterministycznie: jesteśmy tym, czym nas uczyni szkoła, grupa rówieśnicza, lokalne autorytety, podsunięte nam lektury, poglądy cieszące się uznaniem wśród wpływowych przedstawicieli naszego zawodu, itp. Zatem protokoły naszych indywidualnych strategii interpretacyjnych zawsze pisane są ręką wspólnoty interpretacyjnej, z którą się identyfikujemy. Interpretacja ma w pierwszym rzędzie charakter społeczny, a nie czysto psychologiczny.

Pojęcie wspólnot interpretacyjnych stanowi najistotniejszy wspólny mianownik dla wielu kluczowych wątków przewijających się przez prace naukowe i publicystyczne Fisha. Tym większy może budzić niepokój sposób, w jaki żongluje on definicjami tego pojęcia w zależności od zmieniających się kontekstów i doraźnych celów poszczególnych wywodów. Pierwotnie rozumiane jako kolektywy skupiające czytelników i pisarzy, których cechuje podobne podejście do tekstu i interpretacji (określone przez Fisha mianem strategii interpretacyjnej), wspólnoty takie miały stanowić odpowiedź na pytanie, dlaczego odmienni pod względem psychologicznym, a czasem także i społecznym, przedstawiciele gatunku *homo sapiens* odczytują dany tekst w podobny sposób³. Otóż należąc do wspólnoty interpretacyjnej nie mają wyboru – ich myślenie o literaturze (i szerzej: o języku) kształtuje się nie na poziomie indywidualnym, lecz właśnie poprzez wpływ bezpośredniego środowiska intelektualnego, które determinuje predyspozycje interpretacyjne każdej jednostki. Co więcej, Fish podkreśla, iż predyspozycje owe wywierają decydujący wpływ także na sposób pisania, tak więc wspólnota obejmuje również, a może nawet w pierwszym rzędzie, autorów interpretowanych tekstów.

O ile podstawowe założenia tej koncepcji nigdy w późniejszych tekstach Fisha nie zostały podważone, trudno przypisać mu konsekwencję co do określeń, jakich używa w odniesieniu do samego pojęcia wspólnot interpretacyjnych. Już w esejach zebranych w tomie *Doing What Comes Naturally* przeważa pogląd, który utożsamia wspólnoty z określonym punktem widzenia, a nawet zestawem praktyk instytucjonalnych podlegających ciągłym transformacjom⁴. I wreszcie w jednej ze swoich najnowszych prac, ustosunkowując się do krytycznych głosów i komentarzy na

temat jego poglądów, Fish definiuje pojęcie wspólnot interpretacyjnych jako narzędzie badawcze (ang. *a device of interrogation*) pozwalające na metodologiczną analizę źródeł decyzji, wyborów i procedur, jakimi kierują się czytelnicy skupieni w ramach danego kolektywu hermeneutycznego⁵. Trafniejsze wydaje się jednak nieco ostrożniejsze określenie wspólnot jako narzędzia opisu używanego w celu podkreślenia komunalnego – czyli społecznie i ideologicznie uwarunkowanego – charakteru wszelkiego rozumienia. Warto zaznaczyć, że dla Fisha takie postawienie sprawy nie oznacza „siłowego” narzucenia jednostce woli ogółu, wola i autonomia jednostki są bowiem z konieczności pochodną norm i imperatywów zaczerpniętych ze skarbnicy wspólnotowej. Jednostka może zdefiniować się tylko i wyłącznie poprzez przynależność do którejś ze wspólnot (najogólniej rozumianych jako paradygmaty myślowe).

W podobnym duchu Fish postrzega tekst i tu trzeba podkreślić konsekwencję i spójność jego poglądów na przestrzeni ostatnich trzydziestu kilku lat. Fish był, jest i pewnie już pozostanie zaprzysięgłym antyformalistą. W dużym uproszczeniu (pozwalam sobie na takowe, ponieważ szczegółowy wykład antyformalizmu daje Fish w eseju „Stanowisko tekstualne nie istnieje” zamieszczonym w niniejszym numerze „Er(r)go”): ciąg znaków językowych nie posiada żadnych immanentych właściwości, które mogłyby posłużyć do określenia jego znaczenia; źródłem znaczenia jest kontekst (w przekonaniu Fisha zawsze jest to kontekst intencjonalny), który pozwala nam „dostrzec” w czarnych kropkach i kreskach na jasnym tle sekwencję komunikatów językowych odkodowywanych przy pomocy dostępnych nam konwencji interpretacyjnych. Nota bene, przekonanie o konwencjonalnym charakterze wszelkich kodów językowych stanowi podstawę przynależności do wspólnoty interpretacyjnej, w której znajdziemy między innymi pragmatystę Richarda Rorty’ego, a także większość filozofów i literaturoznawców spod znaku teorii aktów mowy, konstruktywizmu, a także poststrukturalizmu. A zatem tekst jest tym, czym chce go widzieć wspólnota. To jednak zaledwie punkt wyjścia do namysłu nad tym, jak wspólnota „patrzy” i co wpływa na obowiązujące w niej protokoły interpretacyjne.

II.

Dla badacza i klasyfikatora cudzych poglądów wymarzoną „przedmiotem” zainteresowań jest osobnik, który takowych poglądów praktycznie nie zmienia. Łatwo wtedy ująć syntetycznie dorobek wielkiego myśliciela, ukazać zręby jego stanowiska i poprzeć swój wywód przykładami z różnych okresów aktywności naukowej, dowodząc zasadniczej tożsamości człowieka i jego poglądów. Stanley Fish to przeciwieństwo takiej postaci. Z jednej strony konsekwentnie obstaje przy twierdzeniu, że kształtują nas własne przekonania i najgłębiej skrywane (nawet przed samym sobą) założenia myślowe, z drugiej sam przyznaje, że zmieniają się one w sposób niemożliwy do przewidzenia, albowiem nie mamy wpływu na kierunek owych przemian. Jednocześnie Fish nie traktuje tego jako wymówki dla wła-

nych przeobrażeń intelektualnych; to raczej ironiczny komentarz wobec prób definiowania stanowiska poprzez konsekwentną postawę intelektualną jego autora, postawę, której nie ma się czas, polemiki, ani zmieniający się kontekst społeczno-instytucjonalny. W profilu intelektualnym naukowca z kilkudziesięcioletnim stażem pracy nie powinna zatem dziwić ani konsekwencja, ani też labilność poglądów. W każdym razie cechy te nie stanowią – i nie powinny stanowić – podstawy do oceny słuszności niczyich zapatrywań.

Przyjrzyjmy się baczniej zmianom, jakie zaszły w poglądach Stanleya Fisha w ostatniej dekadzie. Przede wszystkim coraz wyraźniej odcina się on relatywizacji sądów etycznych, epistemologicznych i estetycznych. Jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia Fish śmiało „odczarowywał” wszelkie twierdzenia normatywne, podważając możliwość istnienia (ale nie: możliwość doraźnego, „skontekstualizowanego” określenia – wróć do tego paradoksu poniżej) obszaru poza interpretacją i retoryką. Jego słynne i wielce kontrowersyjne „Interpretation is the only game in town”⁶ w połączeniu z panretoryczną wizją wszelkiej komunikacji językowej zaprezentowaną w *Doing What Comes Naturally* stawiały go w rzędzie najbardziej radykalnych przedstawicieli tzw. mocnego antyfundacjonizmu (ang. *strong antifoundationalism*). Tymczasem już w połowie lat dziewięćdziesiątych widać było wyraźnie, że Fishowi nie jest po drodze z bezkrytycznymi relatywistami. Do jego podręcznego słownika wróciły takie pojęcia jak prawda, niekwestionowana racja/słuszność i poprawność – najpierw w kontekście zawodowym (w odniesieniu do literaturoznawstwa), a potem już ogólniej, w sytuacjach, które wymagają odwołania się do niepodważalnych norm i kryteriów.

W wydanym w 1995r *Professional Correctness*⁷ Fish zarysowuje podstawowe parametry stanowiska, które rozwijać będzie w późniejszych tekstach. Jest tu mowa o powrocie do tradycyjnego literaturoznawstwa skupionego na tekstualnym wymiarze utworu (w odróżnieniu od proponowanego przez wielu „upolityczniania” tekstu) – Fish często szafuje takimi zwrotami jak „przekazanie prawdy o tekście”⁸, „właściwe odczytanie tekstu” (s. 66), czy „ustalenie intencji autora” (s. 14). Brzmia one dziwnie, by nie rzec zdumiewająco, dla mniej uważnego czytelnika jego wcześniejszych prac. Jednak Fisha warto czytać przez pryzmat poglądów, które ukształtowały jego myślenie o języku na wczesnym etapie rozwoju intelektualnego amerykańskiego naukowca. Retoryka i pragmatyka pozwalają dostrzec zakamuflowany komunikat, jaki wyłania się spod wielu sformułowań. Kiedy Fish występuje z diatrybą przeciwko upolitycznieniu literatury, to wcale nie znaczy, że jego wystąpienie jest pozbawione charakteru politycznego. Każąc nam uszanować intencję autora, nie domaga się w gruncie rzeczy byśmy postępowali zgodnie z powszechnie obowiązującą metodologią określającą procedury ustalania, co pisarz miał na myśli. Natomiast pod pozorem reakcjonizmu Fish chce ratować wizerunek swojej dyscypliny i wytyczać własne kierunki jej ewolucji. Poglądy prezentowane w *Professional Correctness* i wielu innych tekstach opublikowanych w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i na początku dwudziestego pierwszego wieku nie stanowią tylko i wyłącznie odzwierciedlenia jego stanowiska. To raczej elementy wypowiedzi

dzi o charakterze performatywnym, interwencja instytucjonalna obliczona na określony efekt retoryczny.

Tu właśnie powraca kwestia normatywizmu. Jeszcze w esejach z tomu *Is There a Text in This Class?* Fish zdecydowanie przeciwstawia interpretację perswazyjną hermeneutyce demonstracyjnej/przedstawiającej. Nie chodzi wcale o to, że – jak twierdzi Rorty w *Filozofii i zwierciadle natury* – język nie jest w stanie reprezentować rzeczywistości. Wręcz przeciwnie: Fish uważa, że takie założenie jest konieczne, abyśmy mogli się porozumieć, tyle że relacja „przystawania” języka do świata jest umowna i skonwencjonalizowana. Jednak w latach osiemdziesiątych Fisha bardziej interesuje podważanie przyjętych sposobów myślenia, niż ich ocena pod kątem użyteczności i wagi normatywnej. Innymi słowy, wybiera dyskurs demaskatorskiego sceptycyzmu, by obnażyć „prawdziwy” stan rzeczy, jednocześnie zapominając, że logika jego własnego wywodu nie pozwala przypisywać takiej cechy jak bezwzględna i obiektywna prawdziwość żadnemu stanowisku filozoficznemu. Fish dąży do powiedzenia „całej prawdy” o braku niekwestionowanych prawd i w pełni stabilnych norm interpretacyjnych. Dopiero po namyśle dorzuca na wszelki wypadek, że z takiej świadomości i tak nic nie wynika...⁹

Mam wrażenie, że zmiana w sposobie wyrażania poglądów, jaką można zaobserwować u Fisha począwszy od *Professional Correctness*, to wynik przemyślanej taktyki oraz przyjęcia zmodyfikowanych założeń co do celu i sensu działalności intelektualnej. Sam Fish zaprzecza, jakoby dokonała się w jego myśleniu jakaś radykalna metamorfoza, jednak nie ukrywa, że pod niektórymi sformułowaniami z lat osiemdziesiątych już by się dzisiaj nie podpisał¹⁰. Nie zamierzam tutaj porywać się na szeroko zakrojoną analizę powodów, które skłoniły go do przededefiniowania swoich poglądów, chociaż łatwo zauważyć ścisły związek tych zmian z jego karierą naukową i zaangażowaniem w polityczno-instytucjonalny wymiar funkcjonowania akademii. Chciałbym się natomiast skupić na wewnętrznym napięciu retorycznym, które cechuje zmodyfikowane stanowisko amerykańskiego literaturoznawcy. Do tego celu posłuży mi apologia intencjonalizmu i rehabilitacja prawdy – dwa sztandarowe imperatywy „słabego” antyfundacjonizmu Fisha¹¹.

Zacznijmy od prawdy i bodaj najgłębiej zakorzonego przeświadczenia Fisha co do niepodważalności naszych przekonań (ang. *beliefs* – to, w co wierzymy). Na tej podstawie H. Aram Veesper w swoim esej *Extirpating for Fun and Profit* określa Fisha mianem fundamentalisty. Fundamentalizm antyfundacjonistyczny w wydaniu Fisha miałby sprowadzać się przede wszystkim do sfery etycznej i epistemologicznej, ale także estetycznej¹². Taki fundamentalizm zdaniem Veespera polega po prostu na silnej wierze w to, że warto i trzeba postępować zgodnie z tym, w co się wierzy. I rzeczywiście w pracach Fisha pojęcie przekonania (zawsze opartego na wierze – niezmiennie używa on w tym kontekście słowa *belief*) zajmuje szczególne miejsce. Wierzy on – albo przynajmniej daje wyraz takiej wierze (to kolejny przyczynek do uważnej lektury jego tekstów pod kątem ich wiarygodności jako zapisu osobistych przekonań autora) – że każde nasze przekonanie jest prawdziwe i bezwzględne, ponieważ tylko wtedy możemy się z nim utożsamiać. Odwracając

tę zależność można też powiedzieć, że utożsamiamy się tylko z tymi przekonaniem, które są dla nas absolutnie prawdziwe i bezwzględnie słuszne. Jako że dla Fisha przekonania stanowią sedno naszej jaźni, nie możemy sobie nawet wyobrazić istoty ludzkiej ich pozbawionej. A więc każdy z nas to z konieczności fundamentalista gotowy bronić swoich racji, ponieważ jeżeli w coś naprawdę wierzymy, to trudno oczekiwać, że uznamy to za względne albo wymagające każdorazowej weryfikacji¹³.

Dlatego właśnie nie powinno dziwić kategoryczne twierdzenie Fisha, że prawda nie podlega relatywizacji, a można jedynie polemizować z uzasadnieniami, które formułujemy dla naszych przekonań¹⁴. Tak postawiona kwestia wymaga oczywiście rozwinięcia i uzupełnienia. No bo jeśli założyć, że wszyscy mamy przekonania, a często różnią się one od siebie dosyć wyraźnie, to jak pogodzić mnogość prawd, w które wierzymy? Dla Fisha istotniejsza jest jednak teza, że każdy z nas na własny użytek uniwersalizuje swój sposób rozumienia prawdy. Już w opublikowanym w 1980 eseju *Demonstration vs. Persuasion* [*Demonstrowanie i przekonywanie*] podkreśla, że „to, iż nigdy nie dysponujemy kryterium prawdy, które byłoby niezależne od wszelkich przekonań, nie oznacza, że nigdy nie wiemy z całą pewnością, co jest prawdą. Wręcz przeciwnie: *zawsze* mamy taką pewność (ponieważ *zawsze* pozostajemy pod przemożnym wpływem tego, czy innego przekonania)”¹⁵. W nowszych tekstach ujmuje to trochę inaczej, kładąc nacisk na potrzebę przyjęcia określonego modelu postrzegania prawdy. Zdaniem Fisha musimy być przekonani, że prawda jest tylko jedna, wspólna wszystkim, niezależna od historycznych okoliczności, usytuowania podmiotu, czynników emotywnych itp. Dopiero wtedy pojawia się możliwość wymiany poglądów – założenie prawdy (podkreślam: z punktu widzenia teoretyka mówimy o założeniu, chociaż w praktyce w prawdę po prostu wierzymy) jest warunkiem *sine qua non* wszelkiej debaty, to niezbywalny fundament wymiany zdań, w przeciwnym bowiem razie sami pozbawilibyśmy się przedmiotu sporu (wróć do tego jeszcze w kontekście intencji). Fish nie tyle zatem dowodzi istnienia uniwersalnego kryterium prawdy, co uzasadnia jej potrzebę przy pomocy argumentu *ad baculum*.

Podobny sposób myślenia możemy odnaleźć w najnowszej książce przyjaciela i sojusznika Fisha – Waltera Benna Michaelsa. W *The Shape of the Signifier* [*Kształt signifikantu*] Michaels dowodzi, że takich kategorii jak prawda, obiektywizm, racja i znaczenie nie należy relatywizować (taka postawa to jego zdaniem „polityka tożsamościowa” polegająca na tym, że każdy podporządkowuje te kategorie własnej subiektywnej wizji w myśl zasady, iż wszystkie interpretacje są równoprawne), bo grozi nam sytuacja, w której nie będziemy w stanie odróżnić tego, co słuszne, od wierutnej bzdury. I znowu nieścisłość takiego rozumowania polega na zbyt pochopnym założeniu, że zgoda co do uniwersalności prawdy będzie stanowić wspólny mianownik dla posadzonych po przeciwnych stronach stołu dyskutantów. Michaels chce nas zabezpieczyć przed konfliktem, którego nie da się rozstrzygnąć¹⁶, ale zapomina, że najostrzejszy konflikt od dawna toczy się wokół tego, którą prawdę przyjąć za powszechnie obowiązującą... Kategoryczne stwierdzenia na temat

niezależności prawdy od naszych sądów do niczego nie prowadzą, jeśli nie przekonamy najpierw pozostałych do tego, że właśnie nasza prawda jest obiektywna.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, iż paradoks obecnych poglądów Fisha i Michaela polega przede wszystkim na przyjęciu logiki, którą krytykowali zawzięcie kilkanaście lat temu. Preskryptywna retoryka na pozór nie pasuje do zagorzałych antyfundacjonistów, jeszcze niedawno zaciekle wojujących z narzucanymi nam szablonami i powszechnie obowiązującymi schematami myślenia. Wystarczy przypomnieć sobie buńczuczne wypowiedzi Michaela i Stevena Knappa z początku lat osiemdziesiątych, kiedy to w eseju *Against Theory* rzucali rękawicę ówczesnej ortodoksji spod znaku teorii literatury, czy konsekwentny upór, z jakim Fish i Michael obstawali przy utożsamianiu znaczenia z intencją pisarza wbrew przeważającym opiniom środowiska akademickiego (przynajmniej krytyczno-literackiego), które już dawno pogodziło się z ogłoszoną przez Rolanda Barthesa „śmiercią” autora. Czytelnicy zdążyli już oswoić się z kontrowersyjnymi deklaracjami Fisha na temat interpretacji, polityki i retoryki, tymczasem on w najnowszych tekstach wykonuje pozorną woltę i staje po stronie niedawnych adwersarzy, pouczając swoich akolitów, by nie traktowali antyfundacjonizmu zbyt poważnie i mieli zawsze na uwadze jego niedostatki oraz ograniczenia.

Na pewno modyfikacji uległ sposób formułowania poglądów Fisha, natomiast nietrudno znaleźć przekonujące uzasadnienie ich obecnej tonacji zarówno w zmieniających się okolicznościach społeczno-politycznych, jak i w wymowie wielu jego wcześniejszych prac. Fish zawsze podkreślał różnicę pomiędzy dwoma stylami uprawiania krytyki (nie tylko) literackiej. Z jednej strony mamy do czynienia z modelem deskryptywnym (opisującym), który – w dużym uproszczeniu – przedstawia to, co jest. Taki model bazuje na fundamentalnym założeniu, jakiego zwykle dokonujemy sięgając po tekst: tekst odwołuje się na zasadzie odpowiedniości do pewnego wycinka rzeczywistości. Tylko w ten sposób możemy mówić o prawdziwości twierdzeń i ich weryfikowalności¹⁷. Drugi model ma charakter „performatywny” – służy perswazji, a więc zakłada odmienne wykorzystanie języka, który, jak utrzymywał J. L. Austin, a po nim m. in. Rorty, jest ze swej istoty narzędziem działania i zmieniania świata, a nie jego zwierciadłem.

Na tym etapie Fish zdaje się skłaniać ku takiej właśnie filozofii języka, samo rozróżnienie służy bowiem uprawomocnieniu modelu perswazyjnego¹⁸. A jednak tutaj następuje charakterystyczny szczególnie dla jego wczesnych prac manewr polegający na podważeniu własnego wywodu i wyciągnięciu krytycznych wniosków z wcześniejszych obserwacji. Pod tym względem Fish jest mistrzem odkrywania kolejnych warstw tam, gdzie nam się wydaje, że stąpamy już po samym „dnie” danego toku rozumowania. Otóż dwa wspomniane wcześniej modele różnią się tylko powierzchownie. Model demonstracyjny jest tak naprawdę jednym z najskuteczniejszych narzędzi retorycznych, ponieważ odwołuje się do nieodpartego uroku oczywistej prawdy (wszak każde twierdzenie po prostu pokazuje to, co istnieje w sposób niemożliwy do zakwestionowania), która każe nam zaakceptować wszelkie poparte takim wywodem wnioski. Dyskurs prawdy jest dyskursem o nie-

bywałej efektywności – nieważne, że najznamienitsi filozofowie współcześni udowadniają, jak złudne jest nasze przekonanie o przedstawieniowej naturze języka; zniewalająca moc tego, co nosi szaty prawdy, anuluje świadomość krytyczną i retoryka oczywistości bierze górę nad poczuciem, że jesteśmy przedmiotem retorycznych manipulacji.

Na tej samej zasadzie model perswazyjny musi posługiwać się aparaturą językową, która przyda mu cech prawdziwościowych. Jak inaczej przekonać odbiorców do takiego modelu, jeśli nie stworzymy wrażenia, że sam jego opis jest prawdziwy i wierny temu, jak ów model funkcjonuje? Tylko poprzez zapożyczenie strategii retorycznych, na których bazuje dyskurs przedstawieniowy, da się wykazać obecność modelu perswazyjnego w naszej praktyce komunikacyjnej. I tutaj właśnie docieramy do kluczowego splotu w poglądach i działalności naukowej Fisha. Jeśli przyjąć, że taki mistrz pióra jak on nigdy nie zapomina o retorycznym podłożu wszelkiej komunikacji językowej, to nie powinna dziwić modulacja wcześniejszego, jawnie antypredstawieniowego dyskursu i coraz śmielsze czerpanie z usankcjonowanego tradycją modelu „weredycznego”. To chyba najmocniejszy argument pozwalający uznać dorobek pisarski Fisha z ostatnich kilku lat za jednoznacznie pragmatyczny. W dalszej części postaram się to wykazać w oparciu o pojęcie intencji, które stanowi jeden z najistotniejszych lejtmotywów w jego pracach z dziedziny teorii literatury i prawa.

III.

Intencjonalizm Fisha skupia jak w soczewce wszystkie problemy związane z określeniem jego poglądów. Nazwanie amerykańskiego uczonego po prostu intencjonalistą jest bowiem zarówno trafne jak i nieścisle. To prawda, że od początku swojej aktywności teoretyczno-literackiej Fish definiował znaczenie tekstu poprzez intencję jego autora; z drugiej strony od końca lat siedemdziesiątych nastąpiła subtelna ale wyraźna zmiana w rozłożeniu akcentów, które stanowią o specyfice intencjonalizmu spod znaku słabego antyfundacjonizmu. Zatem uprawnione jest zarówno twierdzenie, że Fish pozostał wierny swoim pierwotnym przekonaniom, jak i konstatacja, że modyfikacji uległa retoryka, którą się posługuje dla przekazania „intencjonalnego przesłania”. Spróbuję pokusić się o nakreślenie powodów, jakie skłoniły go do zmiany owej retoryki i wyeliminowania z niej elementów konwencjonalizmu cechującego jego rozumienie intencji jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Stałym motywem wszystkich tekstów Fisha na temat intencji jest teza o tożsamości znaczenia tekstu i tego, co jego autor miał na myśli. To jedno zdanie niczym mantrę Fish powtarza do znudzenia w każdym eseju poświęconym tej tematyce. Różnicę można dostrzec tylko w sposobie, w jaki uzasadnia i objaśnia swoje twierdzenie. We wczesnych tekstach, w których jeszcze chętnie dawał wyraz przekonaniu o kluczowej roli czytelnika w konstrukcji sensu wypowiedzi, podkreślał, że to interpretacja jest źródłem intencji, a nie odwrotnie¹⁹. Bodaj najciekawiej brzmi jego

własna wykładnia intencjonalizmu zawarta w eseju z 1992r *Play of Surfaces: Theory and the Law* [*Gra pozorów. Teoria i prawo*]. Wyjaśnia tam, że intencje autorskie są ni mniej, ni więcej tylko produktem zabiegów interpretacyjnych podlegających regułom i konwencjom, które znajdują uznanie w danej wspólnotce. Nie należy zatem mylić jego intencjonalizmu z próbą „ożywienia” postaci autora jako źródła i kryterium znaczenia:

Nie chciałbym być źle zrozumiany: nie przywracam w ten sposób jakiegokolwiek władzy autorowi jako postaci o określonej, spójnej tożsamości, która posiada bezpośrednią i jednoznaczną wiedzę o swoich planach. Teza, która mówi, że interpretacja zawsze i w nieunikniony sposób wiąże się z ustalaniem intencji, ani nie oddaje autorowi pierwszeństwa, ani nie daje mu żadnej władzy, ponieważ jego wgląd we własne intencje niczym się nie różni od tego, jaki mają inni. (...) Znamy samych siebie za pośrednictwem interpretacji [ang. *interpretatively*] (w związku z tym taka wiedza może okazać się błędna), a więc w taki sam sposób, w jaki znają nas inni. To, że poznamy albo przynajmniej usiłujemy poznać akurat intencje nie ogranicza zakresu interpretacji, a jedynie określa, co z konieczności stanowi jej przedmiot. Należycie rozumiany intencjonalizm nie pociąga za sobą żadnej metodologii, ani żadnych wytycznych²⁰.

Ostatnie cytowane tutaj zdanie stanowi przestrożę dla tych, którzy chcieliby poglądy Fisha wykorzystać jako pretekst do usankcjonowania tylko jednej – rzecz jasna, własnej – konkretnej strategii interpretacyjnej. Fish zastrzega jednak wyraźnie, że tak rozumiany (a więc w jedyny jego zdaniem „należyty” sposób...) intencjonalizm to nie zachęta do odgrzebywania encefalografów z przeszłości, bo zapis stanu umysłu pisarza w chwili tworzenia utworu nie jest nam niezbędny do określenia jego intencji. Intencje powstają w akcie interpretacji właśnie ze względu na swój konwencjonalny charakter (sprowadzający się m.in. do ich postaci językowej, norm i reguł obowiązujących w świecie literackim itp.), w związku z czym są ściśle powiązane ze strategiami interpretacyjnymi dobieranymi przez czytelników. Intencje autorskie pokrywają się więc w dużej mierze z intencjami interpretatorów²¹.

Taka konkluzja pasuje jeszcze do wywodu z wczesnych lat dziewięćdziesiątych, jednak już późniejsze prace Fisha przemilczają konwencjonalny charakter intencji. Wręcz przeciwnie: zarówno Fish jak i Michaels wyraźnie odcinają się od subiektywistycznych implikacji teorii rezonansu czytelniczego i podkreślają, że decyzji co do znaczenia nie można pozostawić w rękach indywidualnego odbiorcy tekstu. Zdają się przy tym zapominać, że to właśnie wprowadzone przez Fisha pojęcie wspólnot interpretacyjnych wyeliminowało takie niebezpieczeństwo. Prawdę mówiąc nawet próba chronologicznego uporządkowania poglądów Fisha nie oddaje tak do końca wewnętrznych sprzeczności i napięć, jakie istnieją pomiędzy poszczególnymi wypowiedziami. W opublikowanym w 2005 r tekście referatu konferencyjnego pt. *Stanowisko tekstualne nie istnieje* mamy do czynienia z Fishem

antyformalistą przypominającym tego, który pod koniec lat siedemdziesiątych w błyskotliwy sposób dowodził, że tekst jest semantycznie „pusty”, a dopiero czytelnik wnosi do niego sens. Jednak w innym eseju z tego samego okresu (*One More Time [Jeszcze raz]*) Fish przychyła się do łagodnych napomnień Geralda Graffa i przyznaje, że na dłuższą metę wątplenie w z góry określone znaczenie tekstu pociągałoby za sobą zgubne skutki²². Napięcie, o którym wspomniałem wcześniej, wynika z użycia sformułowań pozostawiających możliwość wyciągnięcia często sprzecznych wniosków z takiego stwierdzenia. Na przykład niemal w każdym poświęconym tej problematyce tekście Fish powtarza, że czytelnik „dokonuje założenia” (ang. *assume* lub *posit*) intencji w akcie interpretacji. Trudno przypuszczać, by dobierał słowa przypadkowo. Sęk w tym, że w języku angielskim czasownik *assume* może też oznaczać „brać w posiadanie”, „przyjmować za coś odpowiedzialność”, a nawet „udawać” i „przybierać pozory”. Tak więc otwarta pozostaje kwestia, jak rozumieć jego pogląd na ontologię intencji; Fish zresztą celowo unika odpowiedzi na takie pytanie, zasłaniając się kluczowym dla słabego antyfundacjonizmu założeniem mówiącym, że refleksja teoretyczna nie ma żadnego przełożenia na praktykę („stanowisko intencjonalne (...) nie przedstawia sobą żadnej wartości metodologicznej”²³). Czy intencja istnieje zatem niezależnie od naszych interpretacji, czy jest tylko tworem „założeniowym”? Czy rzeczywiście dążymy do jej odkrycia, czy tylko musimy założyć, że taki właśnie przebieg ma proces lektury tekstu, by nie pozbawiać się przekonania co do stabilności i dostępności znaczenia?

Zasadnicze pytanie leżące u podstaw intencjonalizmu Fisha pojawia się pod koniec eseju *Stanowisko tekstualne nie istnieje*. Jest to pytanie nie tyle o istotę intencji, co o to, jak powinniśmy ją postrzegać, aby interpretacja miała w ogóle sens. Fish porzuca w ten sposób kwestie dotyczące statusu tekstu i jego znaczenia na rzecz zagadnienia normatywnego – co powinniśmy zrobić, by wcześniej określone cele zostały osiągnięte?

Stwierdzenie, iż interpretacja zawsze i bez wyjątku sprowadza się do ustalenia intencji, nie stanowi odpowiedzi na pytanie „Co się dzieje w umyśle interpretatora?” – odpowiedź na takie pytanie wymagałaby analizy fal mózgowych, procesów myślowych, praktyk instytucjonalnych i wielu innych zabiegów. Stwierdzenie to stanowi natomiast odpowiedź na pytanie „Jak musi wyglądać interpretacja – co musimy założyć – żeby takie pojęcia jak porozumienie, spór, błąd, weryfikacja i korekta miały jakikolwiek sens?”²⁴

Taki właśnie normatywny tenor poglądów Fisha wydaje się najlepiej charakteryzować przemianę, jaka dokonała się w jego stanowisku teoretyczno-literackim. W ciągu ostatnich kilkunastu lat zagadnienia ontologiczne (formalizm kontra antyformalizm) ustąpiły miejsca sferze etyczno-politycznej, co nie znaczy rzecz jasna, że kwestie polityczne nie pojawiały się we wcześniejszych pracach amerykańskiego uczonego. Teraz jednak możemy śmiało mówić o pragmatycznej wymowie jego działalności naukowej²⁵, pomimo zapewnień Fisha co do braku możliwości przeło-

żenia jego wniosków na konkretne problemy, z którymi boryka się na co dzień interpretator literatury.

I pod tym względem z kolei Fish jest zadziwiająco konsekwentny. Jego normatywizm wywodzi się bezpośrednio z zasadniczego założenia dotyczącego performatywnej natury języka. Dyskurs, którym operuje w swoich najnowszych pracach, to nic innego, jak antycypowany i teoretycznie opisywany od końca lat siedemdziesiątych perswazyjny model aktywności krytycznej. Fish wciela teraz w życie przekonanie o sprawczej sile wypowiedzi, o tym, że rzeczywistości nie oddaje się przy pomocy wiernego odwzorowania językowego, lecz można wpływać na jej kształt zabierając głos w kluczowych kwestiach i starając się oddziaływać na opinie czytelników. Im rzadziej Fish odwołuje się w swoich tekstach do retoryki, tym skuteczniej posługuje się nią dla realizacji swoich zamierzeń.

Można przypuszczać, że zamierzenia owe mają ścisły związek z instytucją literaturoznawstwa i jej podstawową formą aktywności – interpretacją tekstu. To dlatego Fish przyjmuje za pewnik potrzebę istnienia dialogu wokół znaczenia dzieła, dlatego też zakłada, że wszystkim powinno zależeć na tym, by hermeneutyka miała sens i rację bytu. Szkoda tylko, że nie próbuje uzasadnić takiej konieczności i przekonać do swoich poglądów osób obojętnych na los literaturoznawstwa. Takie uzasadnienie można przecież łatwo sformułować odwołując się do potrzeby komunikacji jako takiej (nie tylko do sporów interpretacyjnych), która bazuje na konsensualnej istocie języka. Można także wskazać na praktyczny wymiar naszych doświadczeń interpretacyjnych, które pomagają załagadzać konflikty i osiągać porozumienie w kwestiach nadrzędnych pod warunkiem, że znajdziemy w rozmowie wspólny mianownik – coś, co za obopólną zgodą uznamy za dobro najwyższe, bez względu na to, czy będziemy przekonani o jego transcendentnym charakterze lub transkulturowym wymiarze. Myślę, że normatywizm Fisha uzupełniony o tego rodzaju uzasadnienie miałby szansę trafić do przekonania nawet jego najzagorzalszym krytykom.

Przypisy:

¹ Stanley Fish, *How Milton Works*, Cambridge, Massachusetts and London, England, The Belknap Press of Harvard University Press 2001.

² Zob. Stanley Fish, *Jestem tylko (słabym) amerykańskim antyfundacjonalistą (ze Stanleyem Fishem rozmawia Leszek Drong)*, „Er(r)go” 9/2004, s. 110-111.

³ Zob. Stanley Fish, *Interpreting the Variorum w: Is There a Text in This Class? The Authority of Interpretive Communities*, London, England and Cambridge, Massachusetts, Harvard University Press 1980, s. 171.

⁴ Zob. Stanley Fish, *Change w: Doing What Comes Naturally: Change, Rhetoric, and the Practice of Theory in Literary and Legal Studies*, Oxford, Clarendon Press 1989, s. 141 i 153. Polski przekład tego eseju znajdzie czytelnik w: Stanley Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka* (red. Andrzej Szahaj), Kraków, Universitas 2002, s. 251-276 (tłum. Krzysztof Abriszewski).

⁵ Zob. Stanley Fish, *One More Time* w: Gary A. Olson i Lynn Worsham, red., *Postmodern Sophistry: Stanley Fish and the Critical Enterprise*, Albany, State University of New York Press 2004, s. 275-6.

⁶ Stanley Fish, *What Makes an Interpretation Acceptable?* w: *Is There a Text*, s. 355 – dosłownie: „Interpretacja to jedyne możliwe zajęcie”. Zob. także Andrzej Szahaj, *Nie ma niczego poza interpretacją, tako rzecz Stanley Fish*, „Er(r)go” 2/2001, s. 79-83.

⁷ Szerzej omawiam tę pozycję w recenzji *Zaskakująco poprawny profesjonalista*, „Er(r)go” 6/2003, s. 147-152.

⁸ Stanley Fish, *Professional Correctness: Literary Studies and Political Change*, Cambridge, Massachusetts and London, England, Harvard University Press 1999, s. 94.

⁹ Zob. Fish, *Consequences* w: *Doing What Comes Naturally*, s. 315-341.

¹⁰ Zob. Fish, *Jestem (tylko) słabym, amerykańskim antyfundacjonalistą*, s. 109-116 oraz Fish, *One More Time*, s. 281.

¹¹ W *One More Time* Fish definiuje słaby antyfundacjonizm jako pogląd, który „przyjmuje do wiadomości wszechobecność zapośredniczeń [ang. *mediation*] (<wszystko, z czym się stykamy, jest już nacechowane językowo [ang. *under a description*]>), ale nie wyciąga z tego wywodu żadnych moralnych wskazówek ani praktycznych wniosków co do prawdy”, s. 281-2.

¹² H. Aram Veese, *Extirpating for Fun and Profit* w: Olson i Worsham, red., *Postmodern Sophistry*, s. 211-2.

¹³ Taka postawa nosi w leksykonie Fisha miano „złudzenia samoświadomości” (ang. *self-consciousness fallacy*) – nie jesteśmy w stanie ogarnąć swoją świadomością całości naszych przekonań i założeń; zawsze postrzegamy świadomość z jej wnętrza i w związku z tym patrzymy z pozycji zdeterminowanej przez któreś z przekonań, nie mogąc nabrać do niego dystansu pozwalającego na obiektywny ogląd. Zob. np. Stanley Fish, *Critical Self-Consciousness, Or Can We Know What We Are Doing* w: *Doing What Comes Naturally*, s. 464-7, Stanley Fish, *Theory Minimalism*, „San Diego Law Review”, vol. 34, 2000, s. 772 i Stanley Fish, *Truth and Toilets: Pragmatism and the Practices of Life* w: Morris Dickstein, red., *The Revival of Pragmatism: New Essays on Social Thought, Law, and Culture*, Durham and London, Duke University Press 1998, s. 430-431.

¹⁴ Zob. Fish, *One More Time*, s. 273.

¹⁵ Stanley Fish, *Demonstration vs. Persuasion: Two Models of Critical Activity* w: *Is There a Text*, s. 365.

¹⁶ Zob. Walter Benn Michaels, *The Shape of the Signifier: 1967 to the End of History*, Princeton, Princeton University Press 2004, s. 32 (Michaels używa w tym kontekście określenia „difference without disagreement” – różnica pozbawiona sprzeczności, a więc niepodlegająca dyskusji, niesprowadzalna do żadnego wspólnego mianownika). Kolejny mankament tak sformułowanego poglądu sprowadza się do naiwnego na pozór pytania, czemu właściwie mielibyśmy kierować się potrzebą podtrzymania dialogu i zachowania wspólnego punktu odniesienia w konfliktach interpretacyjnych? Dla Michaelsa to punkt wyjścia całego wywodu, jednak nie wszyscy muszą traktować taką potrzebę jako pewnik.

¹⁷ Oczywiście uproszczenie, którym się tutaj posługuję, polega przede wszystkim na pominięciu wielu alternatywnych teorii prawdy, które nie zakładają relacji korespondencji pomiędzy światem a językiem. Szerzej o takich teoriach pisze Lawrence E. Johnson, *Focusing on Truth*, London i New York, Routledge 1992.

¹⁸ Zob. Fish, *Demonstration vs. Persuasion*, s. 356-371.

¹⁹ Stanley Fish, *Introduction w: Is There a Text*, s. 16.

²⁰ Stanley Fish, *Play of Surfaces: Theory and the Law w: There's No Such Thing As Free Speech and It's a Good Thing, Too*, New York, Oxford, Oxford University Press 1994, s. 183.

²¹ Nie jest to wbrew pozorom powrót do psychologizującego nurtu teorii rezonansu czytelniczego, który w Stanach Zjednoczonych reprezentowali w latach siedemdziesiątych David Bleich, czy Norman Holland. Fish programowo odżegnuje się od zainteresowań psychologią jednostki – jego poglądy bliższe są socjologicznemu ujęciu determinizmu, które zakłada, że wszelkie intencje mają charakter społecznie uregulowanych i przewidywalnych zachowań. Jednostka jest zatem ukształtowana od początku do końca przez normy i modele postępowania obowiązujące w danej wspólnotce. Zgodnie z tym poglądem nawet nonkonformizm jest zjawiskiem kulturowo i społecznie predefiniowanym. Szersze omówienie konwencjonalizmu Fisha znajdzie czytelnik w pracy Stevena Mailloux, *Interpretive Conventions: The Reader in the Study of American Fiction*, Ithaca and London, Cornell University Press 1984.

²² Zob. Fish, *One More Time*, s. 284.

²³ Stanley Fish, *Stanowisko tekstualne nie istnieje*, „Er(r)go” 12/2006, s. 11. Zob. też Fish, *Professional Correctness*, s. 127.

²⁴ Fish, *Stanowisko tekstualne nie istnieje*, s. 13.

²⁵ Najlepszym przykładem zaangażowania Fisha w kwestie polityczne i etyczne są artykuły i felietony, które pisał i nadal pisze dla „The Chronicle of Higher Education” (seria *All in the Game* w latach 2001-2005) i „New York Timesa”. Warto też zauważyć, że zdaniem Richarda Rorty’ego to właśnie tonacja etyczno-polityczna stanowi o specyfice pragmatyzmu w odróżnieniu od dominującej w tradycyjnej filozofii tonacji metodologiczno-ontologicznej. Zob. Richard Rorty, *Inquiry as Recontextualization: An Anti-Dualist Account of Interpretation w: Objectivity, Relativism, and Truth: Philosophical Papers*, vol. I, Cambridge, Cambridge University Press 1991, s. 110.

